

GDY HAUPTMANN ODCHODZIŁ

Trudno dziś wyobrazić sobie te pierwsze miesiące pod Karkonoszami po zakończeniu wojny. Żywił niemiecki zgnębiony, ale usiłujący żyć normalnie; dowództwo radzieckie, wybiegające myślami i działaniami w skomunizowanie obszarów, gdzie nogę postawił radziecki żołnierz; polscy pionierzy, którzy pragnęli możliwie najszybciej przejąć i zagospodarować tę ziemię dla swoich w nędzę wpędzonych rodaków. W tyglu interesów tych trzech grup znalazł się leciwy pisarz, intelektualista, laureat nagrody Nobla – Gerhart Hauptmann. Chciał spokojnie dożywać swych dni w uwitym przez siebie gniazdku – willi Wiesenstein w Jagniątkowie.

Ale to nie było możliwe. Po Poczdamie znalazł się poza Niemcami, więc Polakom zależało, by stąd szybko odszedł razem ze swymi rodakami. Rosjanom potrzebny był w Dreźnie lub Berlinie jako sojusznik polityki komunizowania Niemiec. Niemcy wciąż jeszcze mieli nadzieję, że granica na Odrze i Nysie nie jest ostateczna i może uda się zachować Śląsk do Odry, więc trwanie pisarza na miejscu było im na rękę.

Przy ciężko chorym Hauptmannie przez ostatnie miesiące życia, a i jeszcze po jego śmierci, odbywał się przedziwny kontredans – każda ze stron prowadziła swoją grę, zachowując wobec niego najdalej idącą rewerencję. Gdy już zmarł, władzom radzieckim zależało, by w Berlinie urządzić ośrodek kultu niemieckiego intelektualisty o orientacji lewicowej. Temu miało służyć zezwolenie na wywiezienie całego dobytku pisarza. Przychylność dla tej idei miała zapewnić zgoda na wyjazd ze Śląska razem z najbliższym otoczeniem Hauptmanna także kilku intelektualistów niemieckich z rodzinami i dobytkiem. Zabiegi te nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Wdowa po pisarzu pochowała go zgodnie z jego wolą na wiejskim cmentarzyku na wyspie Hiddensee na Bałtyku, spuścizna zaś na wiele lat uległa rozproszeniu.

Okazuje się, że nie do końca opróżnioną willę Wiesenstein w Jagniątkowie (na końcu książki kilkustronicowy inwentarz, jaki pozostaje w domu) jeleniogórskie władze polskie chciały ofiarować

polskiemu poecie Leopoldowi Staffowi, ale jej nie przyjął. Po kilkuletniej obecności Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej całe dziesięciolecie był tu dom wczasów dziecięcych. Wynikiem spotkania Mazowiecki – Kohl w Krzyżowej powstało w willi Muzeum Miejskie „Dom G. Hauptmanna”.

Książka Janusza Skowrońskiego jest zadziwiającym swą rzetelnością zbiorem dokumentów na wyżej opisany temat. O ile lata całe polskie piśmiennictwo sprawę ostatnich dni G. Hauptmanna właściwie pomijało milczeniem, to na Zachodzie chętnie je opisywano, przy czym rola Polaków była tam mało chlubna. Skowroński na podstawie dokumentów ukazuje całą prawdę, która z przyczyn politycznych była zakłamywana. Imponuje staranność w postępowaniu pierwszego starosty jeleniogórskiego Wojciecha Tabaki i jego znakomicie dobieranych współpracowników wobec Hauptmanna. Doprawdy, skłania do podziwu cierpliwość i wyrozumiałość tych pierwszych polskich urzędników w Jelenie Górze dla potrzeb wprawdzie wielkiego intelektualisty, ale jednak przedstawiciela narodu niemieckiego, który był sprawcą tak wielkiej krzywdy Polaków w dopiero co ukończonej wojnie.

Ta książka nie ogranicza się jedynie do sprawy losu G. Hauptmanna. Dygresje są dalekie i wyczerpujące do końca. Pięknym tego przykładem jest opowieść o losach Ericha Fuchsa, ilustratora niektórych dzieł G. Hauptmanna. Czytelnik zanurza się w szczególne wydarzenia tego czasu. Autor przywołuje sobie do pomocy filmowca Roberta Stando, z którym na załączonej do książki płycie prowadzi na te tematy rozmowy. Dowiadujemy się o nieznanych faktach z historii Kotliny Jeleniogórskiej, wyjaśnia się wiele problemów, na które nie znajdowaliśmy odpowiedzi. Oto tylko niektóre dotyczące G. Hauptmanna:

- Słonecznik nazwano w 1942 r. „Skałą Hauptmanna”.
- Gubernator GG w Krakowie Hans Frank, szukając miejsca na zrabowane w Polsce obrazy, przebywał e swoim adiutantem pod koniec wojny kilka dni u Hauptmanna.
- G. Hauptmann z żoną przeżyli w Dreźnie słynne bombardowanie 13/14 lutego 1945 r.

LITERATURA REGIONALNA

- Zaraz po wojnie padła propozycja, by w Warszawie jeden z teatrów wystawił „Tkaczy” G. Hauptmanna, ale uznano, że to za wcześnie.
- Do ogrzewania zimą willi Wiesenstein potrzeba było ogromnej ilości koks. Nawet za niemieckich czasów był z tym problem; po wojnie sam minister Stefan Jędrzychowski pomógł w przydziale 60 t koks z Wałbrzycha.
- Starosta Wojciech Tabaka dostarczył pewną ilość butelek reńskiego wina z najlepszego rocznika, które G. Hauptmann miał zwyczaj pić do obiadu.
- W Berlinie wydano po wojnie zbiór nowych wierszy G. Hauptmanna, co miało być znakiem jego zaangażowania w budowanie „nowych Niemiec”.
- Zgodnie ze swoim życzeniem G. Hauptmann został pochowany w habicie franciszkańskim, choć był protestantem. Wdowa po pisarzu Margareta Hauptmann włożyła mu do kieszeni woreczek ziemi jagniątkowskiej, bukiet parkowych kwiatów i kosmyk własnych włosów.
- Według wdowy po pisarzu jego słynne słowa: Czy ja jestem jeszcze w moim domu? Naprawdę brzmiały: Czy to jest mój dom?
- Jedyne autorytatywne źródło wiadomości o losie G. Hauptmanna po wojnie była wydawana w Legnicy przez radzieckie dowództwo niemiecka gazeta „Deutsche Zeitung”.
- G. Hauptmann zmarł 6 czerwca 1946 r. na zapalenie płuc. Do 21 lipca 1946 r., gdy pociąg specjalny z jego zwłokami, towarzyszącymi osobami i zasobami w 7 wagonach opuszczał Polskę – trwały spory kompetencyjne związane z wyjazdem.
- W pół godziny po śmierci pisarza według relacji wdowy po pisarzu grupa polskich milicjantów zorganizowała pod oknami Wiesenstein „kocią muzykę”. To i rozmowa wdowy z polskim prawnikiem Franciszkiem Ćwikowskim, głęboko wstrząśniętym informacją, że grób pisarza w przydomowym parku może zostać splądrowany przez Polaków, zdecydowało o pochówku poza Jagniątkowem.

LITERATURA REGIONALNA

- 5-osobowa grupa żołnierzy polskich z podporucznikiem Henrykiem Banym na czele pomagała w przewiezieniu i załadunku na wagony, po czym eskortowała specjalny pociąg jedynie do granicy niemieckiej, choć miała rozkaz jazdy aż do Berlina.
- Po dwudniowych oficjalnych uroczystościach pogrzebowych z udziałem nawet Wilhelma Piecka 28 lipca 1946 r. o świcie zwłoki Gerharta Hauptmanna spoczęły na wiejskim cmentarzu na wyspie Hiddensee.

To nie jest książka łatwa w odbiorze. Wymaga skupienia uwagi czytelnika. Świadczy o wielkiej kompetencji, erudycji i perfekcyjności Autora. Ale dla regionalisty – skarb.

ROMUALD WITCZAK

Janusz Skowroński: Zapomniane tajemnice Karkonoszy.

Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2013, ss. 374 + płyta CD